

Aleksandra Melbechowska–Luty, *Kreator. Rzeźbiarskie dzieło Xawerego Dunikowskiego*, Wydawnictwo NERITON, Warszawa 2012, s. 351, ilustracje.

Xawery Dunikowski, artysta płodny, nowatorski, odważny i kontrowersyjny, bezsprzecznie stanowi wdzięczny obiekt badawczy i aż dziw, że nie doczekał się wcześniej wyczerpującej, całościowej biografii (trudno za taką uznać wydaną w 1978 r. książeczkę autorstwa Włodzimierza Sokorskiego). Tym większe uznanie należy się Aleksandrze Melbechowskiej–Luty, znawczynie sztuki polskiej (zwłaszcza rzeźby, ale nie tylko) XIX i XX w., że podjęła się tego niełatwego zadania. Na trwałe miejsce w almanachach zasłużył sobie bowiem Dunikowski już przed czterdziestką, kiedy jego sława wykroczyła daleko poza Kraków i Warszawę, miasta z którymi — obok Paryża — był związany najbardziej. Przyszło mu jednak przeżyć jeszcze kilka epok, zarówno politycznych, jak kulturowych: obie wojny światowe, Dwudziestolecie, stalinizm i gomułkowska odwilż.

Nie ułatwiało to zadania autorce, której celem było nie tylko „rzeźbiarskie dzieło”, ale też „ukazanie w szerszym wymiarze »wieloznacznego portretu« artysty” (s. 11). Przyznam, że dla mnie najbardziej interesujący był w książce ten właśnie „szerszy wymiar”, zwłaszcza, że Dunikowski żył w okresie głębokich, wręcz rewolucyjnych przemian, czasach niezwykle emocjonalnych i na emocjach bazujących. W jaki sposób zarówno polityka, jak technika czy obowiązujące (modne!?) w danej chwili trendy filozoficzne i kulturowe wpływały na jego twórczość? Jakie było sprzężenie zwrotne między nimi? Czemu można zawdzięczać fakt, że jego twórczość budziła podziw i emocje zarówno w czasach Mikołaja II, jak Piłsudskiego czy w końcu Bieruta i Gomułki?

Autorka, świetna przewodniczka po życiu rzeźbiarza, tłumaczy to doskonale. Pokazuje to, co najistotniejsze, najciekawsze i najbardziej charakterystyczne, odważnie wchodząc również w boczne wydawałoby się zaułki. Interesującym zabiegiem stosowanym przez Melbechowską–Luty są bowiem obszernie dygresje, prezentujące np. osoby ważne w biografii Dunikowskiego. Był to zarówno Stanisław Przybyszewski, jak i Antoine Cierplikowski, jeden z najbardziej znanych — używając współczesnego pojęcia — „stylistów” XX w. Ta niezwykła na pozór przyjaźń rzeźbiarza i fryzjera jest jak najbardziej zrozumiała. Obaj pochodzili z niezamożnych domów i międzynarodowy sukces zawdzięczali zdolnościom i pracowitości, obaj też kreowali nową, trójwymiarową jakość.

Jak każdy rasowy *cicerone* autorka ma oczywiście swoje ulubione rejony — z największym przekonaniem i znanstwem czuje się w okresie do początku lat dwudziestych XX w. Nic dziwnego, były to bowiem czasy niezwykle „emocjonalne” i w twórczości Dunikowskiego bezsprzecznie najciekawsze. Do 1910 r. nie pracował na zamówienie, tematy prac i ich formę określając samemu. Nie pozostawał obojętny wobec modnych na przełomie XIX i XX w. takich zjawisk i trendów jak ezoteryka, okultyzm, joga, magia, teozofia czy — zwłaszcza podczas I wojny światowej — nauki o rasie. Nie dziwi też pojawienie się podczas Wielkiej Wojny w jego twórczości wątków patriotycznych.

Powstała w jej wyniku niepodległa Rzeczpospolita musiała na nowo tworzyć swoją narodową mitologię, w naturalny sposób zaprzęgając do tego rzeźbiarzy, których dzieła

miały być odpowiednio monumentalne, jasno określone, jednoznaczne i wyraźne. Dało to Dunikowskiemu, który na początku lat dwudziestych wrócił do Polski z długiego pobytu we Francji, szansę na zaistnienie w charakterze autora rzeźb monumentalnych, pomnikowych, nieukrytych jak jego wcześniejsze prace w galeriach, prywatnych salonach czy cmentarnych alejkach, lecz prezentowanych w przestrzeni naprawdę publicznej, centrach wielkich miast, oglądanych i podziwianych przez rzesze. Przekonanie Dunikowskiego o własnej wielkości i wyjątkowości zostało jednak poddane w II Rzeczypospolitej trudnej próbie. Jego projekty, albo nie znajdowały uznania (pomniki prezydenta Wilsona czy Piłsudskiego), albo zrealizowane zniknęły po jakimś czasie z przestrzeni publicznej (warszawski Pomnik Wdzięczności Ameryce). Jego pomysł uzupełnienia brakujących „głów wawelskich” również nie został zaakceptowany.

Próżności rzeźbiarza nie były chyba w stanie zadowolić ani uważany za jeden z najlepszych przykładów rzeźby pomnikowej monument Józefa Dietla w Krakowie, ani świetna architektoniczna rzeźba sakralna (Kraków, Katowice). Melbechowska–Luty nie pisze tego *expressis verbis*, ale między wierszami można wyczytać, że owo poczucie niespełnienia mogło być po wojnie jednym z powodów przyjęcia przez Dunikowskiego oferty władzy zostania „twórcą narodowym”. Ten bezsprzecznie wielki, uznany również za granicą artysta, w młodości (krótkotrwały) więzień Cytadeli, a podczas II wojny — Auschwitz, gdzie spędził prawie pięć lat, był postacią doskonale legitymizującą nowy system, podobnie jak Jarosław Iwaszkiewicz czy Maria Dąbrowska. Trzeba przyznać, że udało mu się stworzyć sprawnie działający układ symbiotyczny: za polityczny trybut, dyspozycyjność, firmowaną sławnym nazwiskiem nowomowę otrzymał sławę, odznaczenia, nagrody, wyjątkowe na tle ówczesnej powszechnej biedy warunki bytu, i co najważniejsze — praktycznie nieograniczone możliwości twórcze. Jego realizacje — jak Pomnik Czynu Powstańczego na Górze św. Anny czy Pomnik Wyzwolenia Ziemi Warmińsko–Mazurskiej w Olsztynie — naprawdę monumentalne — były jednocześnie, nawet te powstałe w dojrzałym stalinizmie, dalekie od kanonów socrealizmu. Dunikowski był w stanie socrealizm nie tylko oswoić, podporządkować sobie, ale i ośmieszyć (czego przykładem zgłoszony w 1954 r. projekt monumentu Stalina). Prawdę mówiąc miał też Dunikowski sporo szczęścia, że niektóre z jego ówczesnych propozycji, jak pomnika „Sierp i Młot” dla Krakowa (1953), czy Pomnika Bohaterów Warszawy nie zostały zrealizowane! Jego ostatnią monumentalną rzeźbę (Pomnik Żołnierzy I Armii Wojska Polskiego w Warszawie) odsłonięto w październiku 1963 r., na kilka miesięcy przed śmiercią artysty. Autorka kończy książkę opisem pogrzebu rzeźbiarza (co przy biografii wydaje się zabiegiem logicznym), tylko dotykając Dunikowskiego „życia po życiu” (otwarcie w pierwszą rocznicę śmierci muzeum w warszawskiej Królikarni).

Choć Melbechowska–Luty jest bezsprzecznie zafascynowana Dunikowskim, to z pewnością nie jest to biografia pisana na kolanach. Patrzy na jego życie i dokonania trzeźwo i racjonalnie, nie stroniąc od ostrych ocen („mały człowiek, wielki rzeźbiarz”). Koncentrując się na „dziele rzeźbiarskim”, stara się jednocześnie pokazać człowieka z jego zaletami, wadami, przemyśleniami, życiem prywatnym, lekturami. Autorka nie ukrywa też, że wielu tajemnic życiorysu artysty nie udało się rozwikłać, sporo białych plam takimi pozostało, inne przybrały jedynie odcień szarości. Ale to tylko czyni książkę bardziej wiarygodną.

Krytyczny czytelnik może bez większego trudu znaleźć w niej drobne błędy i niedociągnięcia, np. nie było „Ludowego Wojska Polskiego” (s. 288), ewidentna pomyłka co do daty aresztowania Dunikowskiego (kwiecień 1939 r.!, s. 231) pozostała bez komentarza, pamiętniki Jerzego Zaruby ukazały się nie w 1907, a w 2007 r. (s. 23), brakuje też bibliografii. Historyk dziejów najnowszych mógłby zarzucić niewykorzystanie archiwaliów (Archiwum Akt Nowych, Instytut Pamięci Narodowej), a zwolennik „historii II stopnia” — zbyt skromną uwagę poświęconą pamięci o Dunikowskim. Nawiasem mówiąc nawet pobieżna kwerenda internetowa daje ciekawe wyniki, np. wypowiedź Bohdana Poręby z 19 kwietnia 2008: „Stoimy pod Pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego. Patrzymy w marsowe twarze wykute dłutem Xawerego Dunikowskiego, z dymu i ognia...”. Bezsprzecznie ciekawe byłoby również przeanalizowanie „artystycznej ilustracji” Dunikowskiego po 1989 r. Miejmy nadzieję, że znajdą się następcy Melbechowskiej—Luty, którzy odważą się pójść jej śladem. Udało się jej bowiem zrealizować zamiar napisania książki „dla wszystkich zainteresowanych — fachowców i laików, historyków i miłośników sztuki zajmujących się innymi profesjami”. Jednego laika—historyka — w osobie piszącego te słowa — z pewnością udało się pozyskać!

Jerzy Kochanowski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

\* \* \*

Jacek E. Szczępański, *Landszturm w Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim 1914–1918. Formacja głębokich rezerw*, Ajaks, Warszawa 2012, s. 331.

W ostatnim okresie wśród historyków wzmogło się zainteresowanie polskim doświadczeniem okupacji z okresu pierwszej z wojen światowych<sup>1</sup>. Oczywiście tematyka ta

<sup>1</sup> V.G. Liulevicius, *Warland on the Eastern Front. Culture, national identity and German occupation in World War I*, Cambridge 2000; M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa Polskiego w latach 1914–1918*, Kielce 2003; T. Scheer, *Österreich–Ungarns Besatzungsmacht in Russisch–Polen während des Ersten Weltkriegs (1914–1918)*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa–Forschung”, t. LVIII, 2009, s. 549 nn.; Ch. Westerhoff, *Zwangsarbeit im Ersten Weltkrieg. Deutsche Arbeitskräftepolitik im besetzten Polen und Litauen 1914–1918*, Paderborn 2012; S. Lehnstaedt, *Das Militärgouvernement Lublin. Die „Nutzbarmachung“ Polens durch Österreich–Ungarn im Ersten Weltkrieg*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa–Forschung”, t. LXI, 2012, z. 1, s. 1–26; J.Z. Pająk, *Od autonomii do niepodległości. Kształtowanie się postaw politycznych i narodowych społeczeństwa Galicji w warunkach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Kielce 2012, s. 55–143.